

Czy kultura jest lewicowa?

Czy kultura jest lewicowa, czy jest częścią wielkiej politycznej batalii i dlaczego idee Gramsciego stanowią dziś dla prawicy nie lada wyzwania?

Powszechnie znana jest anegdota przedstawiająca sugestywną scenę z drugiej lub trzeciej dekady XX wieku, która wydarzyła się w więzieniu w odległych Włoszech rządzonych wówczas przez Benito Mussoliniego. Do jednej z cel przychodzi grupa działaczy komunistycznych z zamiarem poinformowania swojego przywódcy o najbliższych planach precyzyjnych politycznych ruchów – wszak w grę wchodzi strajki, czy zatwierdzenie decyzji istotnych dla struktury partii. Nie spodziewali się jednak, że ich pieczołowicie sporządzona agenda spotka się z odmienną od zamierzonej odpowiedzią: „Kultura, głupcy! Przede wszystkim musimy opanować kulturę, tylko przez kulturę zmienimy cały świat”.

Tak, bohaterem tej anegdoty jest sam Antonio Gramsci, którego 80. rocznica śmierci przypada 27 kwietnia. Można odnieść wrażenie, że jego demonicznie genialna myśl o redefinicji marksizmu w kierunku dbałości o kulturę, postrzeganej jako klucz do społecznej formy, utwierdziła i potwierdziła sformułowanie Richarda Weaver’a, że „idee mają konsekwencje”. Włoski komunista pewnie zostałby przykryty trocinami historii, która w tym czasie grubo ciosała nowy porządek, gdyby nie rewolta przetaczająca się przez Zachodnią Europę trzydzieści

lat później. Rok 1968 był momentem, w którym sięgnięto na nowo do więziennych zapisków Gramsciego i doceniono niezwyklej potencjał koncepcji „hegemonii kulturowej”.

Dziś z pewnością możemy dostrzec, że lewica jest dobrze zadomowiona w przestrzeni kultury i stara się narzucać swoją optykę przy zaskakującej bierności konserwatystów, którzy sprawiają wrażenie pogubionych na tym polu. Sztuki wizualne, teatr czy nawet popkultura stały się areną, w której silny jest głos szermujący lewicowymi ideami. Zjawisko „kontrkultury” mające podważyć istniejące zastane struktury, paradoksalnie przeobraziło się z czasem w jej rdzeń wytyczając współczesne punkty odniesienia. Tak oto negacja i dekonstrukcja stały się nie tylko – jak początkowo zakładano – ostatecznym celem mającym przełamać zastany ład, ale już dziś obowiązującym językiem, bez którego niepodobna porozumiewać się w obrębie sztuki czy literatury. Można by pewnie bez większej ostrożności sformułować tezę, że kultura stała się lewicowa, ponieważ została zdefiniowana jako obszar, który należy postrzegać przez polityczne okulary. Odkąd stała się zakładnikiem walki, wyjęto ją ze strefy zdemilitaryzowanej i akceptowanej jako neutralna. Raz zdobyta straciła powab niewinności.

Sytuacja bardziej się komplikuje, gdy dostrzeżemy fakt, że artyści nie są wolni od pokus czyhających za tworywem, które chwytają swoim umysłem i rękami. Siła kreacji pociąga w kierunku obcowania z absolutem, bycia na równi ze Stwórcą. Napięcie, które płynie z tej świadomości i zmagania, gdy artysta stoi przed aktem kreacji i jego konsekwencji, wprowadza nas w obręb grawitacji niezwykle bliskiej postępowej myśli. Oto można mocą umysłu zanegować jakiś stan i

wprowadzić nowy na jego miejsce. Kultura tak pojmowana przeistacza się w narzędzie tworzenia nowego porządku i stanowi doskonały instrument do grania rewolucyjnej uwertury.

Z drugiej strony kultura wydaje się być z natury konserwatywna – bazuje na hierarchii, pięknie, smaku. Jest z istoty formacyjna i oparta o tradycję, która stanowi dla niej stałą referencję. Wielka spuścizna, która została nam przekazana w depozyt domaga się stałej aktualizacji, tylko czy szeroko rozumiana formacja konserwatywna potrafi nadać temu odpowiednią rangę. Kultura – nawet najlepsza – która nie wywołuje rezonansu wydaje się podobna do zwojów wydobytych z zgliszczy Pompejów i Herkulanum – przy nieumiejętnej próbie rozwinięcia i odczytania rozpada się w rękach na drobne kawałki. Siła lewicy zdaje się być po części funkcją słabości prawicy odbijającej się od nieswojej agendy stale tyłem odwróconej do swojego niezwykle zasobnego skarbcza.

Co gorsza, konserwatywna tak silnie zapatrzona w potęgę swojego naturalnego oponenta, paradoksalnie nie dostrzega punktów, które stanowią mocną stronę atrakcyjności jego przekazu. Kłopot z formą prawicy jest dojmującą bolączką, która sprawia, że nawet ciekawe kulturalne projekty zatrzymują się w połowie drogi. Być może pora przestać obrażać się na nowy język przekazu, ale rozpoznać go, ochrzcić i pozyskać do misji uczynienia z kultury ponownie terenem konstrukcji i formowania zgodnie z tradycyjną aksjologią.

Czy kultura jest lewicowa, czy jest częścią wielkiej politycznej batalii i dlaczego idee Gramsciego stanowią dziś dla prawicy nie lada wyzwania – to są kwestie, które poruszamy w numerze, oddając go Państwu

życzliwej uwadze.

Czy kultura jest lewicowa? [TPCT nr 56]